

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odb. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok V

Kraków, Poniedziałek 9 września 1935 r.

Nr. 250

W dniu wyborów

Dzisiaj odbędą się w całym kraju wybory do Sejmu. Są one, jak każde wybory do parlamentu niezwykle doniosłym aktem państwowym.

W myśl naszej Konstytucji obywatel ma możność tylko raz na pięć lat zabrać bezpośrednio głos w sprawach państwowych. Przez akt wyborczy, każdy uprawniony do głosowania kształtuje bieg spraw państwowych. Wybiera bowiem ludzi, którzy później, jako posłowie i senatorowie, wywierają wpływ na bieg życia politycznego i gospodarczego. Parlament kontroluje prace rządu, może go na równi z Prezydentem Rzeczypospolitej pociągnąć do odpowiedzialności, uchwała ustawy i t. p.

Poziom Sejm, a więc i wartość prac parlamentarnych, jest uzależniony od składu osobowego, dlatego też odpowiedzialność członków parlamentu jest gwarancją jego dobrej pracy. Wybór zależy od wyborców. Widzimy więc jak ważnym aktem ogólnopolskim są powszechne wybory do Sejmu.

Obecne wybory odbędą się do raz pierwszy na podstawie nowej ordynacji wyborczej, która znacznie odbiega od poprzedniej. Wybory obecne mają więc jeszcze większe znaczenie. Wykaże ona, czy nowa droga, zakreślona przez ordynację wyborczą do Sejmu i Senatu, jest słuszną.

Wyborcy wybierają obecnie nie pod wrażeniem mów agitacyjnych, broszurek, ale wyłącznie na podstawie poglądów, jaki sobie wyrobili o kandydatach danego okręgu. Wielki akt państwowy powinien się odbyć w atmosferze powagi i spokoju, na jaki zasługuje.

Jak należy głosować?

W miastach we wszystkich domach rozlepione są afisze, które szczegółowo informują, do której komisji obwodowej i pod jakim adresem mają się udać, aby głosować. Wsiadając do samochodu, należy mieć przy sobie takie same zawiadomienia są one wieszane w budynku gminnym.

Każdy wyborca, udając się na głosowanie, powinien zabrać ze sobą dokumenty, stwierdzające jego tożsamość, ponieważ przewodniczący oraz członkowie komisji wyborczej mogą żądać ustalenia jego tożsamości. Jest to szczególnie ważne w ośrodkach miejskich, gdzie ludzie się mniej znają. Sprawdzenie tożsamości ma na celu uniknięcie nadużyć wyborczych, by ktoś niepowołany nie podał się pod nazwisko prawowitego wyborcy, albo też, by nie zaszła pomyłka przy oddawaniu głosu przez osoby o jedno brzmianym lub podobnie brzmiących nazwiskach. Jeżeli wyborca nie posiada dokumentu, stwierdzającego jego tożsamość, może się wówczas powołać na świadectwo dwóch wiarogodnych osób znanych komisji. W takim wypadku komisja uchwala, czy tożsamość wyborcy została ustalona. Dokumenty, stwierdzające tożsamość, mogą być bardzo różne, a więc na przykład dowód osobisty, książeczka wojskowa, legitymacja ube, pieczętna społecznej, pozwolenie na obron i t. p.

Każdy wyborca otrzymuje kartkę od przewodniczącego Obwodowej Ko-

„Komitet pięciu“ z udziałem Polski

ma zbadać całokształt zatargu włosko-abisyńskiego

GENEWA, (PAT). — W toku obrad popołudniowych, które toczyły się pomiędzy członkami Rady uzgodniono projekt powołania przez Radę komitetu, złożonego z 5 państw członków Rady. Komitet ten będzie badał całokształt stosunków włosko-abisyńskich, celem po pokojowego załatwienia zatargu.

Rada Ligi zebrała się o godzinie 17,30. Delegat włoski baron Aloisi był nieobecny. Przewodniczący Rady zaproponował utworzenie komitetu złożonego z 5 państw następujących: Polski, Anglii, Francji, Turcji i Hiszpanii. Propozycja ta zo-

stała jednogłośnie przyjęta, przyczem przewodniczący zaznaczył, że nieobecny delegat włoski powstrzymując się od głosu.

Projekt, przewidujący utworzenie komitetu, w którego skład miały wchodzić Polska, Turcja i Hiszpania upadł wskutek argumentacji min. Becka.

Delegat Polski wskazał mianowicie, że prace komitetu, w którego skład nie wchodziłyby mocarstwa najbardziej zainteresowane zatargiem włosko-abisyńskim, nie miałyby widoków powodzenia. Argumentacja ta znalazła posłuch wśród członków Rady, którzy, zgodnie z planem ministra polskiego, postanowili powrócić do projektu pierwotnego, przewidującego

utworzenie komitetu, złożonego z 5 członków Rady, a mianowicie: Anglii, Francji, Polski, Turcji i Hiszpanii.

Chodziło jednak o uzyskanie zgody delegata włoskiego na powierzenie zatargu z Abisynją takiemu właśnie komitetowi. Po dłuższych rozmowach, przeprowadzonych z min. Aloisi przez min. Becka, ministra Arrasa i p. Madariaga, delegat włoski oświadczył, że nie będzie sprzeciwiał się utworzeniu takiego komitetu, ale przy powołaniu go do życia przez Radę, powstrzyma się od głosowania.

Głównym zadaniem komitetu będzie szukanie porozumienia z delegacją włoską, która zapewniła, że będzie z komitetem współpracowała, zgodnie z zasadą, że Włochy są obecne w Genewie dla rokowań, z członkami Rady, a nie z delegacją abisyńską.

Wczorajsza decyzja Rady stanowi

krok naprzód na drodze procedury litewskiej, z której dotychczas nie potrafiono ruszyć z miejsca. Mimo, że decyzja ta pod względem merytorycznym w niczym nie przesądza istoty zatargu, wywołała ona w kręgach ligowych pewne odprężenie.

Komitet pięciu członków Rady dla zatargu włosko-abisyńskiego odbył wczoraj wieczorem pierwsze posiedzenie, na którym wybrano przewodniczącego w osobie delegata hiszpańskiego p. Madariaga. Ponadto komitet postanowił zbadać przedstawiony mu materiał. Następne posiedzenie komitetu odbędzie się dzisiaj przed południem.

Zamordował dobrego przyjaciela

Zbrodniarz z Nowego Sącza pojmany w Warszawie

Przed kilkunastu dniami w Nowym Sączu dokonano ohydnej morderstwa: Zastrzelony został we śnie i obrabowany kierownik miejscowego Obozu Pracy, Jan Soćko.

Zabójstwa i rabunku dokonał jego kolega, który przyjechał z Warszawy i mieszkał z

nim wspólnie w ciągu 3 tygodni.

Nazwisko zabójcy nie było znane, bowiem mieszkał on tam bez meldowania, przyjeżdżając do Nowego Sącza tylko na krótki okres czasu. Soćko także nikomu swego przyjaciela nie przedstawiał, tak że po zbrodni nie można było uchwycić żad-

nej nici, która by doprowadziła do zbrodniarza. Wiadomo było tylko, że pochodził z Warszawy.

W przypuszczeniu, że zbrodniarz zbiegł do swego miasta, policja Nowego Sącza zawiadomiła o zbrodni warszawski urząd śledczy, podając tylko szczegółowy rysopis poszukiwanego zabójcy.

Po kilku dniach już wiadomo było, że zabójcą był ktoś, z kim Soćko znalazł się jeszcze z czasów służby wojskowej. Soćko był ostatnio porucznikiem rezerwy. Po poufnym przeprowadzeniu wywiadów co do przypuszczalnych przyjaciół Soćki, uwagę policji zwrócił szofer Jan Pastwa, zamieszkały na Nowym Świecie 16.

Pastwa ma brata Józefa, który przed miesiącem aresztowany został za nadużycia, pełniąc służbę w jednej z instytucji przy ulicy Miodowej. Józef Pastwa mieszkał razem z bratem swym Janem, kawalerem, który też był głównym lokatorem jednopokojowego lokalu z kuchnią na 5-tem piętrze. Obaj bracia mieszkali sami i uchodzili w kamienicy za solidnych ludzi. Jan Pastwa ostatnio nie pracował nigdzie. Na liście lokatorów figuruje jako urzędnik.

Po bliższym zbadaniu sprawy ustalono, że Jan Pastwa w ostatnich kilku tygodniach wyjeżdżał na prowincję. Gdzie był, nie można było stwierdzić drogą wywiadów. Pod pretekstem zbadania go w sprawie brata, Pastwa wezwany został przez policję na rezonans i odpowiadając na pytanie, gdzie był, opłatał się i następnie zdradził, że był w Nowym Sączu.

Dalsze dochodzenie już było łatwe. Pastwa okazał się tym, który gościł u Soćki i po zbrodni zniknął.

Zabójstwo było dokonane dla rabunku. Pastwa zrabował Soćce pewną sumę pieniędzy, garderobę, bieliznę, aparat fotograficzny, zegarek i inne drobniejsze, acz cenne przedmioty.

Zbrodniarza osadzono w więzieniu. Mieszkanie jego znajduje się pod opieką dozorczy domu, klucze ma policja, która też dokonała tam bardzo szczegółowej rewizji, zabierając pewną ilość dowodów rzeczowych.

Rzeźbiarz — hersztem bandytów

Aresztowano go w kościele, gdy rzeźbił figurę

BERLIN, (PAT). Niemieckie biuro informacyjne donosi z Kowna, iż w okręgu Telsz zdołano aresztować zbrodniarza z 20 lu-

dzi bandę rozbójników, która już od dłuższego czasu grasowała między Telszami a Taurogami, gdzie przez dokonywanie licznych napadów i wielkie okrucieństwo budziła grozę wśród mieszkańców.

Wielkie poruszenie wywołał fakt, że na czele bandy stał znany rzeźbiarz litewski 57-letni Aleksander Kleme Klemantis.

Rzeźbiarz ten jest znany w całym kraju, jako autor szeregu pomników wolności, wzniesionych w rozmaitych miastach litewskich. Położył on również duże zasługi przy restauracji starych kościołów.

Aresztowano go w kościele, w chwili, gdy zajęty był swą działalnością zawodową.

Cesarz Abisynji ogłosił mobilizację

LONDYN, (PAT). „Evening Standard“ donosi z Addis Abeby, że negus zarządził wczoraj w całej Abisynji mobilizację.

Urzędowy komunikat abisyński wyjaśnia, że są to wyłącznie środki ostrożności i że nadzieja utrzymania pokoju istnieje w dalszym ciągu. Główna koncentracja wojsk odbywać się ma w prowincji Ogaden, która graniczy z wielkimi Somali.

Zarządca prowincji Arusa otrzymał nakaz udania się w przyszłym tygodniu do Ogadenu z wojskiem liczącym 30.000 ludzi. W dniu wczorajszym z Addis Abeby wyjechał miano 5 pociągów z wojskiem. Dalejzych 2 pociągi ma być wysłanych wkrótce.

Według dziennika przestępstw kryminalnych „Włoczek“, i wokół niego społecznie wysłano na południe do Bala, gdzie służą jako tragarze. Przewidują, że z chwilą wybuchu wojny cesarz zarządzi uwolnienie z więzień wszystkich przestępców, którzy zostaliby włączeni do armii. Kara za dezercję lub tchórzostwo w walce ma być utrata całego majątku.

Premjer Tuolis omawiając sprawę rekonstrukcji gabinetu, oświadczył, że zarówno wewnętrznie, jak i zagraniczą polityka Litwy nie ulegnie zmianie. Kurs waluty litewskiej nie uległ zahwianiu.

Chłopi obalili rząd litewski

BERLIN, (PAT). Niemieckie biuro informacyjne donosi z Kowna, iż gabinet litewski podał się do dymisji. B. premjer Tubelis utworzył nowy gabinet, do którego wchodzi wszyscy członkowie poprzedniego rządu z wyjątkiem ministra Spraw Wewnętrznych ministra Rolnictwa.

Powodem rekonstrukcji gabinetu były rozruchy chłopskie w połnocnej Suwalszczyźnie. Powodów tych poru-

czeń można w polityce partji, do której należał b. min. Rolnictwa, Ustąpienie ministra Spraw Wewnętrznych — jak twierdzą w kręgach politycznych — jest następstwem krwawych starć chłopskich z policją.

Powodów tych poru-

Czytanie
„Wesołe Wiadomości“

WARTANISZA SZKOLA SAMOCHODOWA
PRYLINSKI
WARSZAWA JEROZOLIMSKA 27

Pełna Tabela Loterii

Klasa IV, 33 loterii
2-gi dzień ciagnienia

I i II ciagnienie
GŁÓWNE WYGRANE

50000 na Nr., 106390.
10 000 na Nr.: 85468 116588
171898.
5.000 na n-ry: 73684 98452 104136
135595 138646 167213.

Po 200 zł.:
93 871 1015 284 574 75 2075 176 93
94 329 439 601 2 70 930 3224 357 723

93 871 1015 284 574 75 2075 176 93
94 329 439 601 2 70 930 3224 357 723
79 803 936 4444 356 799 5163 243 84

20197 336 566 21070 165 256 374 652
795 864 984 22020 59 174 289 300 16
593 669 968 85 945 62 23036 240 369

18 942 37017 61 91 95 127 71 223 34
72 366 549 751 863 93 917 89
38045 298 320 897 637 738 846 85 961

850 903 81004 107 99 320 45 362 720
71 52046 202 85 887 70 624 36 63 743
830 900 26 53547 600 781 800 987 94

60067 98 94 86 194 41 46 918 349 468
800 10 44 723 48 643 903 77 95 98
61054 90 94 180 77 217 88 435 58 878

70085 93 188 204 55 57 450 542 88
680 71 805 937 94 71037 107 287 389
407 86 816 60 72 679 83 737 802 907

80102 274 800 18 55 610 27 51 756 824
906 21 38 81088 127 73 200 366 813 46 87
82030 282 316 25 89 418 540 89 58 64

3 81 343 845 990 1346 449 86 595
995 2198 3014 256 396 970 4423 601 22
33 5217 81 410 53 97 822 947 6846

249 363 459 87 580 611 40 834 88 93045
59 119 231 356 484 86 548 53 90 670 85
633 45 51 902 33 94017 69 80 97 121 236

100075 93 174 211 358 431 58 92 688
717 68 891 935 101027 168 277 462 518 31
55 635 753 845 914 35 34 102159 631 82

122027 97 98 818 83 469 96
578 622 45 88 757 826 70 979 123126
263 73 313 506 95 611 46 53 821 905 85

130027 92 294 301 10 542 682 774 957
131011 34 46 90 269 542 73 82 611 63
767 87 863 79 86 975 82 132019 113 20

150004 84 281 98 99 358 536 64 87
614 782 861 921 191001 54 151 77 220
59 409 547 62 60 690 897

160070 87 214 30 89 480 574 644 57
72 712 871 161038 45 130 306 87 317
72 430 588 81 616 713 948 85 926 162882

170049 79 114 83 233 85 420 41 799
81 825 933 87 171082 257 379 454 628
78 731 915 172122 25 307 462 735 48

III-cie ciagnienie
Po 200 złotych:
3 81 343 845 990 1346 449 86 595

24 889 997 12313 893 750 821 71 904
12828 901 14169 81 273 409 28 16279
342 910 16203 497 534 17690 790 969 88

40505 943 41096 255 406 301 670 42239
64 322 73 817 33 983 43317 76 666 786
94 44106 44 232 401 640 771 919 13

70043 119 271 397 425 521 22 753 990
71012 106 366 85 459 547 54 57 72430
87 865 73144 545 73 633 871 929 74078

100154 876 83 688 101598 653 384 84
102223 631 942 103009 477 708 104327
44 684 837 937 38 44 105360 771 104008

130034 283 689 73 928 83 181126 318
86 316 634 808 18 62 970 68 132088 89
176 264 94 446 84 920 132243 53 388

180088 183 301 938 89 163105 18 725
919 94 154061 53 470 327 41 62 713 48
863 98 61 153246 461 946 55 710 824

190097 746 85 916 18 161017 126 300
87 29 65 460 862 671 908 162227 906
161418 74 324 44 86 164186 208 20 30

IV-fe ciagnienie
Po 20.000 na Nr. Nr. 113046 171763
Po 10.000 na Nr. Nr. 101640 165002

Po 1.000 na Nr. Nr. 30002 32124
35397 4312 47954 4824 48125 54386
55772 60038 66666 76106 83494 85625

Po 200 złotych:
736 81 938 1217 20 87 320 684 804 71
2207 582 901 28 3140 4174 79 563 5170

30339 456 688 31521 661 705 815 985
32140 581 614 902 27 33202 469 569 890
40 34037 85 268 695 880 35164 233 74

40075 291 739 819 74 926 41017 180
266 956 42134 65 347 564 755 43138 383
732 918 44140 302 34 410 527 49 82

50949 571 640 77 905 49040 446 613 23
99 733 985 50209 398 607 715 882 94
51245 623 975 52927 53721 54 850 93

60002 46 172 324 44 416 66 514 86
61032 66 156 333 997 62225 368 522 105
93 832 35 968 63139 320 64170 94 637

80181 251 61 357 550 94 654 873
81 81042 184 731 921 97 92005 10 708
86 742 908 82129 524 84259 676 88019

90145 888 386 896 9108 17 224 31
878 677 92197 271 316 724 825 93191
238 885 95 94098 811 83 74 95197 304

100189 87 183126 348 75 91 410 776
688 184301 872 810 26 86 959 158309 571
688 68 897 901 156140 230 359 605 60

Wesoły Kacik

BEZ GŁOWY

Pan Adolf wrócił wieczorem do domu przygnębiony. W biurze mu się dziś nie powiodło. Szef go strasznie zwymyślał.

— Pan zupełnie stracił głowę! — krzyczał na całe gardło. — Czy ja mogę trzymać urzędnika bez głowy? Pan nie ma głowy!

Pan Adolf wrócił z biura z ciężkim sercem, nie tknął kolacji, położył się od razu do łóżka i zasnął.

Obudził się rzeźki i wypoczęty.

— Jakos mi lżej niż zwykle — pomyślał. — Widocznie sen dobrze mi zrobił. A co najważniejsze, wczoraj wieczorem miałem jeszcze katar, a teraz go nie czuję.

Siggnął ręką do nosa, żeby sprawdzić, czy mu nie kapie i trafił w pustą przestrzeń.

— Co to jest?! — przeraził się. — Gdzie mój nos?!

Namacał jeszcze raz ręką i zerwał się przerażony z łóżka.

— O psia krew! Nie mam głowy! Straciłem głowę! Kaśkaaaa! — ryknął w stronę kuchni.

Nadbiegła wystraszona służąca.

— Zobaczno, gdzie moja głowa! Czy za łóżko nie spadła. A może pod kanapą leży? Prędkiej szukaj, bo się do biura spóźnię.

Ale ani pod kanapą, ani pod łóżkiem głowy nie było.

— Co się z nią mogło stać? — jęknął pan Adolf. — Kto ją mógł zabrać?

— Pewno ją łobuz ukradł, żeby na piłkę wziąć do futbolu — domyśliła się Kaśka. — A mówiłam, żeby pan na noc okna za mykał. Mieszkanie parterowe i pełno się złodziei na ulicy kręci.

— Co ja teraz zrobię? — rozpaczał pan Adolf. — Jak ja na ulicę wyjdę bez głowy? Pomyślą, że zwarzjowałem.

— Iii... Nikt nie pomyśli — perswadowała Kaśka. — Warjat to przecież taki, co mu się w głowie popsuło, więc musi mieć głowę. Pan to już nigdy warjatem nie będzie. Niema się co psuć.

— Ale na co ja kapelusze wsadzę? — jęczał pan Adolf.

— Niech pan nie narzeka! Jeszcze szczęście, że pan głowę stracił, a nie co innego. Głowa nie najważniejsza. Mój Janek też z miłości głowę stracił, a przecież jest chłopak zupełnie do rzeczy.

— Najgorsze — westchnął nieco już pocieszony pan Adolf — że miałem w głowie plan zrobienia majątku. A teraz znikł mi razem z głową.

— Jakos to będzie — dodała mu otuchy Kaśka, pomagając się ubierać. — Ale niech mi pan powie, jak pan gada, chociaż pan głowę nie ma?

— Kiedyś — wyjaśnił pan Adolf — znajomy cyrkowiec nauczył mnie brzuchomówstwa. Ja teraz brzuchem gadam.

— No to wszystko w porządku. Jak pan brzuchem może gadać, to poco panu głowa?

Pan Adolf już naciągał marynarkę, kiedy drzwi otworzyły się i do pokoju weszła narzeczona pana Adolfa.

— Marysiu! — zawołał uradowany. Wziął ją w ramiona i chciał pocałować, ale przypomniał sobie, że nie ma ust! Więc

Konkurs filmowy „Ostatnich Wiadomości”

Od jutra dalsze zdjęcia konkursowe

Jadwiga Smosarska bierze udział w naszej komisji filmowej

Wybrana przez naszych Czytelników pięćdziesiątka uczestników konkursu filmowego sta-

nie jutro przed specjalną komisją. W jej składzie zaszyły pewne

zmiany. Obecnie możemy podać ostateczny skład komisji, a mianowicie: Jadwiga Smosar-

ska, królowa ekranu polskiego, znakomita artystka scen polskich, Eugenjusz Bodo, wybitny artysta i producent filmowy, Michał Waszyński, najplodniejszy reżyser polski, red. Józef Fryd, krytyk filmowy, red. Mieczysław Szczepny, publicysta teatralny i filmowy, oraz z ramienia „Ostatnich Wiadomości” redaktor naczelny Zdzisław Wójtowicz i red. Henryk Liński, nasz recenzent filmowy i teatralny.

Próby przed komisją odbędą się w atelier filmowym „Sfinks” (Wolska 42), jutro o godz. 12 w południe. Zbiórka wyróżnionych, których dokładną listę podaliśmy w numerze czwartkowym, w Redakcji „Ostatnich Wiadomości” (Warszawa, Włodk 21) o godz. 11-ej.

Próby odbędą się w świetle jupiterów. Podczas próby głosu każdy będzie musiał wypowiedzieć przed mikrofonem następujące zdania:

„Od najmłodszych lat marzę, leć (am) o tem, aby zagrać w filmie polskim. Jestem szczęśliwy (a), że dzięki „Ostatnim Wiadomościom” stoję przed komisją, która zadecyduje o mej karierze filmowej.”

Wyniki prac komisji będą ogłoszone w numerze poniedziałkowym.

Przypominamy, że w numerze jutrzejszym zamieścimy dalsze zdjęcia uczestników konkursu filmowego.

Kupon
porady prawnejNikczemny zbrodniarz
udusił i obrabował służącą

Donoszą nam z Łodzi o wykrwiciu przez tamtejszą policję zagadki kryminalnej, nad rozwiązaniem której trudniły się władze bezwzględności, do tej porę daremnie.

W dniu 30 kwietnia b. r. znaleziono na torze kolejowym w pobliżu Zduńskiej Woli zamordowaną 26-letnią Weronikę Mrozowską, z zawodu służącą, mieszkanką Łodzi. Równocześnie badania lekarskie ustaliły, jako powód śmierci, uduszenie. Najprawdopodobniej więc zbrodniarz, chcąc upozorować samobójstwo Mrozowskiej, po zamordowaniu jej, rzucił zwłoki pod przejeżdżający pociąg.

Teraz należało ustalić, z jakim to mężczyzną nieboszczka przebywała najczęściej, przed swą tragiczną śmiercią.

Rozpoczęło się żmudne dochodzenie, uwięzione całkowitym sukcesem.

W dniu wczorajszym policja łódzka aresztowała nikczemnego zabójcę, którym okazał się Witold Kwiatkowski (zam. w Łodzi). W czasie śledztwa zeznał on, co następuje:

Mrozowska znał wszystkiego dwa miesiące. Wiedział, że ma uciulanych trochę pieniędzy, po stanowił więc zdobyć je za wszelką cenę. W umyśle nikczemnika zrodził się niebawem dokładny plan zbrodni. Mówił dziewczynie, że chce ją poślubić, ale przedtem musi się ona

pokazać jego rodzinie i wziąć ze sobą pieniądze na dowód, że jest panną posażną.

Naiwna dziewczyna uwierzyła zbrodniarzowi. Udała się z nim na piechotę w dość daleką podróż, z której nie wróciła.

W szczerem polu, gdy już za padł zmierzch, Kwiatkowski rzucił się na swą ofiarę, zadusił, zrabował pieniądze (przeszło dwa tysiące złotych), zawiózł trupa na tor kolejowy, a sam wrócił najspokojniej do Łodzi, gdzie zrabowaną gotówkę przepuścił na hulanki i pijatyki.

Przez ciało Mrozowskiej przejechały nocą dwa pociągi.

Obecnie Kwiatkowski przebywa w więzieniu, gdzie zapewne przez długie lata pokutować będzie za swój bestjałski czyn.

Cztery lata więzienia

za puszczanie w obieg fałszywych monet

Do „Cukierni Ziemiańskiej” w Alejach Jerozolimskich przyszedł jakiś mężczyzna i prosił o zmianę monety 5-złotowej. Kasjerka prośbie uczyniła zażość, lecz po wyjściu klienta spostrzegła, że moneta była fałszywa.

Postanowiła być ostrożniejsza. Po chwili wszedł inny klient i poprosił o pączek za 20 gr. płacąc monetą 2-złotową. Kasjer

ka stwierdziła, że moneta jest fałszywa. Klienta zatrzymano. Okazał się nim 23-letni Zygmunt Wodziński.

W tym trakcie szatniarz zauważył, że przed sklepem stoi jakiś mężczyzna, którego zachowanie wydało się podejrzane, robił wrażenie, jak gdyby niepokoił się o powrót rzekomego kupującego. I tego mężczyznę zatrzymano i sprowadzono do komisariatu.

Tam zatrzymany, Marjan Gęsicki usiłował wrzucić do ubikacji kilka monet fałszywych. Marnie w porę zauważył konwojent.

Gęsicki i Wodziński stanęli wczoraj przed Sądem Okręgowym, który skazał obydwu za puszczanie w obieg fałszywych pieniędzy po cztery lata więzienia.

Strajk 600 górników

Od kilku dni na kopalni „Dorota” w Zagłębiu Dąbrowskim strajkują górnicy, okupując zarówno powierzchnię kopalni, jak i jej podziemia.

Powodem strajku jest zamierzenie dyrekcji unieruchomienia kopalni. Robotnicy gotowi są przerwać strajk, tylko pod warunkiem pisemnego zobowiązania dyrekcji kopalni „Dorota”.

Sekwestrator-defraudantem

Wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie stanął b. sekwestrator urzędu skarbowego w Pułtusku i Aleksandrowie Kujawskim, Leonard Filemonowicz, oskarżony o nadużycia i fałszywe dokumenty.

czem ją pocałować, do licha?! Zaczął się zastanawiać, co może zastąpić usta i na szczęście w tym momencie... obudził się.

Zerwał się z łóżka, zlany potem, i raptownie złapał się za głowę.

Jest!! Siedzi, jak wczoraj, na tym samym miejscu!

Odetchnął z ulgą. To dureń, jego szef, ze swem ciągle „panie ma głowę”, „pan jest bez głowy”, przyprowadził go o taki koszmarny sen.

Napoleon Sadek

że prace nie będą zawieszane. Obustronne konferencje przy udziale władz nie doprowadziły do porozumienia.

Przeciwko zarządowi kopalni inspektor pracy wytoczył postępowanie karne, za świadome i celowe unieruchomienie kopalni.

Strajkuje około 600 robotników.

Filemonowicz zainkasowane od podatników pieniądze przywłaszczał sobie w ten sposób, że wydawał oryginalne kwity, ale na kopjach wskazywał sumy mniejsze. Pozatem, celem otrzymania zwrotu kosztów podróży i diet, sporządzał fikcyjne protokoły zajęcia u dłużników skarbu, do których wcale nie zajeżdżał. Na protokołach tych fałszował podpisy świadków.

Filemonowicz uprzednio był urzędnikiem kolejowym i za nadużycia został już skazany prawomocnym wyrokiem na dwa lata więzienia. Kare tę obecnie odbywa.

Na wczorajszej rozprawie Sąd Okręgowy wydał wyrok, skazujący Filemonowicza za nadużycia i fałszywe dokumenty na 3 i pół roku więzienia.

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Niefortunny

(A.E.) Pan Salomon Kopeć spotkał na ulicy Długiej Izidora Glancmana, który mu od dawna był winien dziesięć złotych.

— Glancman! — zawołał pan Salomon, chwytając dłużnika za kłapy. — Moje dziesięć złotych!

— Jutro... — odparł Glancman, daremnie próbując uwolnić się z rąk wierzyciela.

— Już pół roku pan mnie mówi „jutro”. Dostyć tej zabawy. Albo mnie pan zaraz płacisz pieniądze, albo dam pana w pysk, że się pan przekreścisz do góry nogami.

— Momencik, panie Ka. Pieniądze przy sobie nie posiadają, atoli mogę dać pana matrymonialne propozycje wzajemian za dług!

Pan Salomon zawahał się. Jego kawalerskie serce zabiło przyspieszonym tętnem na myśl o młodej i urodzivej żonie, a twarz okryła się rumieńcem.

— Mów pan! — rzekł. Pan Glancman uśmiechnął się stołdko.

— Mam dla pana na widoku odpowiednią kobietkę. — Ma trochę pieniędzy...

— Ładna? — westchnął tęsknie pan Salomon.

— Ładna to akuratnie ona nie jest, ale...

— Młoda?

— Taka młoda to nie, ale...

— Panna?

— Tak bardzo panna, to ona też nie jest, ale...

— Kogo pan masz na myśli, panie Glancman?

— Panią Hofenberg ze Świętojezkiej.

W panu Salomonie krew zawrzała z gburzenia.

— Co pan udajesz idjota! Czy pan wiesz, jaka ona jest stara? Żebyś pan tyle batów dostał, ile ona ma lat!

— Co to pana szkodzi?

— Jakto, co? Ja mam ją kochać, jak swoją żonę? Przecież ona może być moją babcią!

— To będziesz ją pan kochał, jak babcią!

Odpowiedź powyższa tak zderowała pana Salomona, że wymierzył niefortunnemu swatowi parę siarczystych policzków.

Policzki owe pociągnęły za sobą rozprawę w Sadzie Grodzkim (Oddział 4), który skazał pana Salomona na tydzień aresztu.

Tragiczne rozwiązanie trójkąta małżeńskiego

Siekierą rozplątał głowę kochankowi żony

Józef Warcholiński zajmował wraz z żoną o 10 lat odeń młodszą, Bronisławą, skromne mieszkanie przy ulicy Krakowskiej w Piotrkowie. Przed czterema laty po zredukowaniu z pracy wyjechał na wieś w celu zdobycia środków do życia dla siebie i rodziny.

W tym czasie żona jego poznała Bronisławę Wawrzczak, znanego na terenie Piotrkowa awanturnika. Po krótkiej znajomości Warcholińska została kochanką Wawrzczaka.

W 1935 r. Warcholiński powrócił do rodziny. Wówczas żona jego namówiła, by przyjął do mieszkania Wawrzczaka jako sublokatora.

Ale już po kilku miesiącach Warcholiński spostrzegł, że rękomy sublokator przebywa w mieszkaniu w zgoła odmiennym charakterze. A gdy przyłapał żonę na gorącym uczynku zdrady małżeńskiej i zwrócił kochankom uwagę, doszło do piekielnej awantury. Warcholińska ku niemałemu osłupieniu męża, stanęła jawnie po stronie kochanka.

Odtąd życie Warcholińskiego pod wspólnym dachem z żoną i jej kochankiem stało się prawdziwym piekłem.

Warcholiński we własnym domu był uważany za przybłądę, za człowieka, którego jedynym obowiązkiem była praca na utrzymanie żony i jej przyjaciela. Pozbawiony dość silnej woli, by wyrwać się z tego niesamowitego koła udręczeń, pozostawał w mieszkaniu potętylko chyba, aby co pewien czas stawać się pośmiewiskiem ze strony wyrodnej pary kochanków.

Na dnie swej duszy zachowywał mimo wszystko dawną miłość dla żony i kiedy przyjaciele mu doradzali, by porzucił dom, odpowiadał:

— A cóż się stanie z moją żoną? Przecież opamięta się wreszcie i znowu będziemy żyć w zgodzie.

W marcu tego roku doszło do tragicznego rozplątania po-

twornego węzła, w którym żył ten trójkąt małżeński.

Warcholiński po zakończeniu pracy położył się do łóżka. W pokoju znajdowała się tylko żona.

Warcholiński poprosił ją błagalnym tonem, by przyszła do niego.

W ostrych słowach nastąpiła odmowa. Nieszczęśliwy mąż zrobił wymówkę, że wzbrania się z nim współżyć, jakkolwiek utrzymuje stosunki z kochankiem.

Kłótnię między małżonkami usłyszał Wawrzczak, który przypadkowo był w sąsiednim mieszkaniu, o czym Warcholiński nie wiedział.

Wawrzczak wpadł do pokoju i ze słowami:

— Dostyć nażyłaś się z tym dziadem! — pociągnął Warcholińską ku sobie.

Następnie chwycił dość grubą kij i uniósłszy koldrę, pod którą leżał Warcholiński, zaczął go okładać, grożąc zabiciem, o ileby mąż kiedykolwiek jeszcze upomniał się o swe prawa w stosunku do żony.

Tego już było za wiele.

Bezsenność noc spędził Warcholiński nad rozmyślaniami o swej fatalnej roli i nad sposobem zrzucenia z siebie tego cięż-

zaru nieszczęścia, jakie nań spała.

Widział jedyne wyjście. Przy stąpił do wykonania.

O 5-tej rano, kiedy żona i jej kochanek byli pogrążeni w śnie, wyszedł pocichu z mieszkania. Po chwili wrócił, trzymając w ręku olbrzymią siekierę.

Jeszcze jedna chwila i ostrze siekiery spadło na głowę Wawrzczaka, rozplatając czaszkę na dwie części. Nastąpiły później dwa uderzenia i twarz Wawrzczaka stała się bezkształtną masą, tonącą we krwi.

Warcholińska, słysząc uderzenia siekiery, obudziła się i ujrzała męża, wpatzonego dziwnym wzrokiem w trupa jej kochanka.

W czasie, kiedy Warcholińska rzuciła się na ratowanie kochanka, zabójca poszedł do komisariatu policji i tam złożył za meldowanie o dokonanej czynności.

— Tak dłużej żyć nie można było. Albo on zabiłby mnie, albo ja musiałem zabić jego. Bóg chciał, że nastąpiło to drugie — powiedział Warcholiński na pytanie indagującego policjanta.

Warcholiński stanął przed Sądem Okręgowym w Piotrkowie, który uznając, że w czynnie oskarżonego zachodzą wszelkie

okoliczności łagodzące, skazał go na dwa i pół roku więzienia.

Od tego wyroku odwołał się Warcholiński, uważając, że kara została wymierzona mu zbyt surowo.

— Ja pragnę uzyskać wolność, by móc pracować dla dziecka i żony, której nigdy nie przestałem kochać — brzmiały słowa apelacji.

A żona jego? Była badana w charakterze świadka. Zeznała, że Wawrzczakowi udało się ją zdobyć groźbą zabójstwa. Później jednak pokochała kochankę i oddawała się mu sercem i ciałem. Przyznała, że zajęcie wynikało na tle jej odmowy odbycia stosunku z mężem, od którego stroniła od czasu silniejszego związania się z kochankiem.

Dziś niczego nie pragnie, jak tylko, by mąż zapomniał o przeszłości i wrócił wolny do domu.

Na wczorajszej rozprawie w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie obronę Warcholińskiego wnosili adw. Malewski, domagając się wydatnego zmniejszenia kary oskarżonemu i jej zawieszenia.

Sąd Apelacyjny jednak wyrok I-tej instancji zatwierdził.

6 miesięcy więzienia

za strzały do złodziei

Wacław Rembieliński, właściciel kilku ogromnych stawów rybnych koło Tuszczu, zauważył, że okoliczna ludność dopuszcza się kradzieży ryb nocą. Wydał przeto polecenie służbie folwarcznej dokładnego strzeżenia stawów nocą. Sam zresztą uzbrojony w rewolwer, ohochodził stawy, pragnąc dojsć, kto się dopuszcza bezprawnych połowów.

W czasie jednej z takich obserwacji zauważył nad brze-

giem stawu migotliwe światło, po którym domyślił się, że tam zapuszczone są sieci. Przywoławszy służbę, udał się na miejsce. Spłoszeni rybacy zaczęli uciekać.

Rembieliński strzelił w kierunku uciekających. Kulą trafił jednego z biorących udział w zamachu na cudzą własność Józefa Świata, powodując ciężkie uszkodzenie ciała.

Rembieliński stanął przed sądem i został skazany za prze-

kroczenie obrony koniecznej na sześć miesięcy więzienia z zawieszeniem wykonania kary. Powództwo cywilne, wytoczone przez Świata, który pozostał kaleką, zostało pozostawione bez rozpoznania. Od tego wyroku odwołał się zarówno prokurator, jak powód cywilny i obrona.

Sprawą znalazła się przed Sądem Apelacyjnym w Warszawie, który poprzedni wyrok zatwierdził.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta
Warszawskiego Urzędu Śledczego

Na tropie fałszerzy czeków

IV.

— Czy Robbi jest w Wiedniu? — zapytałem.

— Nie. On jest w Berlinie, ale niemeldowany...

— Jakżeś więc go znajdujesz? — zapytałem.

— Mieszka on w pensjonacie baronowej Sluga, Kotbuserufer 5. Jeżeli Pan będzie w Berlinie, niech się Pan zwróci do baronowej i powoła się na mnie, a ona Pana z nim skomunikuje.

— Może Pani napisze do niej kilka słów, gdyż obawiam się, że mi nie uwierzy, iż przybywam od Pani.

— Pisać nie chcę, bo mogą Pana przypadkiem aresztować, przyłapać mój list i będę miała znowu takie nieprzyjemności, jak z Horwathem.

W trakcie rozmowy zamówiłem kolację, wino i owoce.

— Jeżeli baronowa nie będzie chciała wierzyć, że Pan przychodzi ode mnie, to jako dowód niech jej Pan przypomni, że w zeszłym roku kupowała ze mną w Berlinie wachlarz ze strusich piór. To będzie najlepszym dowodem, że ja Pana posyłam.

Po powrocie do Berlina zwróciłem się do komisarza Lünemanna, któremu szczegółowo opowiedziałem o mojej rozmowie z kochanką Horwatha. Znal on doskonale pensjonat bar. Sluga (dawnej śpiewaczki kabaretowej). Pensjonat ten był pod specjalną opieką policji i nie cieszył się zbyt dobrą reputacją.

Komisarz Lünemann uprzedził mnie, że baronowa Sluga jest osobą bardzo wyrafinowa-

na i w rozmowie z nią muszę być bardzo ostrożny.

Gdy przyszedłem do niej, przyjęła mnie z początku podejrzliwie. Wysiliłem całą swą umiejętność, by omylić ją słowami przebiegłą baronową. Mówiłem jej, że chcę odebrać rzeczy od Jarinaya, że Horwath znajduje się w więzieniu w bardzo krytycznym położeniu i że trudno mi zwracać się do policji o interwencję, gdyż w naszych „sferach” tego się nie robi i t. p. i t. p. Po wolałem się wkońcu na Mizzi Hoppe, wspominając o strusim wachlarzu. To ostatecznie rozwiało podejrzenia baronowej.

— Dobrze, powiem panu gdzie jest Jarinay, lecz musi mi pan dać słowo, że mnie pan nie zdradzi.

— Jest to zbyt bezczelne, choćby przez wzgląd na pannę Mizzi. Może pani być zupełnie pewna o mej bezwzględnej dyskrecji.

— Jarinay jest w Hamburgu i wraca dziś wieczorem, a najpóźniej jutro rano. Niech mi pan poda swój adres, a ja bezzwłocznie zawiadomę pana telefonicznie o jego przyjeździe.

Podaliśmy jej adres hotelu „Stadt Riga” gdzie zamieszkiwałem. W hotelu tym miałem zau-

fanego portjera, któremu kazałem wykreślić ze spisu gości moje nazwisko a wpisać „Rozencajg-Ruszyński”, uprzedzając go przytem, by na zapytanie, czy zamieszkuje w hotelu Ruszyński odpowiedział twierdząco.

Ostrożność moja okazała się słuszną, gdyż przebiegła baronowa już po godzinie sprawdzała w hotelu, czy zamieszkuje Rozencajg-Ruszyński. Z niecierpliwością oczekiwałem od niej telefonicznej wiadomości nie wychodząc z hotelu. Wreszcie następnego wieczora około godziny 10-tej wezwany zostałem do telefonu i usłyszałem głos baronowej.

— Jarinay przyjechał przed godziną i położył się spać.

— Dziękuję bardzo, przyjdę jutro rano prosić go tylko nie uprzedzać o mojej wizycie.

Nietrudno będzie wyobrazić sobie zdziwienie baronowej, kiedy następnego ranka już o godzinie 6-tej w asyście wywiadowców policji berlińskiej przybyłem do jej mieszkania, gdzie ośmupienie jego również nie miało granic. Oczywiście dotrzymałem słowa, jakie dałem barono-

KAJARIZA SZKOLA SAMOCHODOWA
PRYLINSKI
WYKŁADY FIZYKI I MATEMATYKI 27

Janusz Kmicic tłumaczy sny

„CZARNA PERELKA”: W niedługim czasie otrzymam Pani inną posadę. Ma Pani na przyszłość dość śmiałe plany, ale wszystkie nie dadzą się zrealizować. Ma Pani ukrytego wroga, ale proszę być spokojną, bo podstęp jego nie uda się. Za brak odwagi należy się Pani bura. Operacja udana na pe, jak to mówią. Z kuzynem radzę zerwać z wielu względów, o których narazie nie chcę wspominać. Nie byłaby Pani z nim szczęśliwa. W początkach przyszłego roku pozna Pani człowieka, z którym przejdzie Pani przez życie szczęśliwie. Zobaczy Pani, jak jej się dobrze życie ułoży. Serdeczne pozdrowienia i do usług. Pani zawsze jestem gotów. Proszę pisać jak do starego przyjaciela.

„O—SKA”: Wróżę powodzenie w życiu. Na chłopców na Pani czeka czas. Narazie żadnych zmian nie widać.

„STASIA K.”: Plany Pani będą zniweczone. Przemijające niebezpieczeństwo. Ze znajomym swoim wkrótce się Pani posprzeczają. I proszę tego nie żałować, bo „wychodziłaby” Pani z nim tylko smutek i łzy.

P. LODA S. (Białystok): Pokusie ponętnej, która Panią czeka, proszę stanąć się oprzeć. Ma Pani dobrą opiekę, więc jestem o nią spokojny. Narzeczony Pani jest przystojnym chłopcem, tylko ma zbyt gwałtowny charakter, ale w życiu będziecie szczęśliwi. Zyczenia się spełnią. Ślub w przyszłym roku. Do gry szczęścia Pani nie ma, raczej należy oszczędzać. O zawiadomienie o ślubie proszę.

L. K. (ul. Marszałkowska): Czeka ją przejściowe troski. Proszę unikać kłótni, bo mogą spowodować nieobliczalne skutki. Spotkanie z niemiłymi ludźmi. Miłe odwiedziny. Poprawa sytuacji.

„ZBIGNIEW Z KOŁA”: Czeka ją dość duże zmiany. Miłe spotkanie z dawnymi niewidzianymi przyjaciółmi. Knują podstęp w stosunku do Pana żli ludzie. Otrzyma Pan posadę i to daleko lepszą, niżli Pan miał przedtem. Czeka ją wydatki pieniężne. Jest Pan człowiekiem zmysłowym. Proszę unikać sporów sądowych. Charakter łagodny i cierpliwy, usposobienie wesołe. Proszę być bardziej stanowczym i zdecydowanym.

„LODA”: Czeka ją Panią bardzo duże zmiany. Spełnią się pragnienia i nadzieje. Szczęśliwa cyfra — 7. Pięniądze będą.

„NINA”: Będzie Pani mamusią ładnego bobasa — dziewczynki. Otrzyma Pani dobre wiadomości. Czeka radość. Drobne niepowodzenia. Proszę się nie troszczyć zbyt mocno. Dowie się Pani ciekawych nowości.

wej i Jarinay nie dowiedział się nigdy, kto go mimo woli zdradził. Sprowadzony do Prezydium Policji Jarinay odzyskał zimną krew i kategorycznie zaprzeczył wszystkiemu.

— W Brnie nigdy nie byłem kobiety, nazwiskiem Nejadło nie znam i nigdy jej nie widziałem. O ile mnie ta kobieta poznała z fotografii, to się z pewnością śmiały, — rozpoczął.

— A czy ma Pan szramę na lewym ramieniu? — zapytałem.

— Mam — odpowiedział po krótkim namyśle i kiedy na moje żądanie zdjął marynarkę okazała się na ramieniu jego szrama taka, jak ją opisała Nejadło.

— To bardzo dziwne!... — za uważył komisarz Lünemann — że kobieta, której Pan wcale nie zna, wie dokładnie, jaką Pan ma szramę na ramieniu.

— Zwykły przypadek! — odparł krótko, zachowując zimną krew Jarinay.

Roześmieliśmy się z tego „zwykłego przypadku”!

Zirytowany naszym śmiechem Jarinay zwrócił się do mnie:

Dalszy ciąg jutro.

Radosna nowina dla naszych Czytelników

W trosce o dostarczenie Czytelnikom naszym obfitej i wszechstronnej lektury „Ostatnie Wiadomości”, nie bacząc na związane z tem koszty, zwiększyły z dniem wczorajszym objętość pisma. „Ostatnie Wiadomości” ukazywać się teraz będą w zwiększonej objętości

codziennie 8 stron

„Ostatnie Wiadomości” informują szybko i bezstronnie o wszystkim, co się dzieje w kraju i na świecie, w formie krótkiej i prostej, by czytanie bogato ilustrowanego dziennika było rozrywką po ciężkiej pracy i wytchnieniem wśród trosk.

„Ostatnie Wiadomości” poruszają wszelkie sprawy, interesujące ŚWIAT PRACY, bronią uciśnionych i pokrzywdzonych, walczą o lepsze jutro.

„W cztery oczy” — oto dział, w którym znajdziesz radę i pociechę w ciężkiej sytuacji życiowej. Jeśli trapi Cię zgryzota — napisz do nas, a otrzymasz w naszym dziale intymnych rozmów „W CZTERY OCZY” dobrą radę od wytrawnego znawcy duszy ludzkiej.

Uśmiech wniesie do Twojego domu prawdziwy, szczery humor słynnego feljtonisty **NAPOLEONA SĄDKA** w dziale „Wesoły Kącik”.

Sławę i karierę zdobyć możesz przez konkurs filmowy „Ostatnich Wiadomości”, które zamieszczają codziennie fotografie swych Czytelników. Każdy talent ludowy może przez nas dostać się do wymarzonego świata filmu.

Świat Sportowy znajdzie w specjalnie rozszerzonym dziale sportowym artykuły pierwszorzędnych publicystów sportowych, oraz najszybsze informacje ze wszystkich dziedzin sportu.

Tłumaczenie snów • Śladami przestępców

oto działy, dzięki którym „Ostatnie Wiadomości” są najulubieńszem pismem szerokich rzesz.

Piękne powieści „Ostatnich Wiadomości” są niedoścignione i zyskały zasłużoną sławę. Na str. 8-ej drukujemy dalszy ciąg nowej sensacyjnej powieści p.t.

„Obłądana Miłość”

Takiej powieści jeszcze nie było!

Chcesz się uśmieć i cały dom rozweselić
czytaj co niedzielę

Wesołe Wiadomości

Cena 10 groszy

Najtańsze i najciekawsze pismo sportowe

Nowy SPORTOWIEC

ukazuje się w poniedziałki i czwartki

Cena 10 groszy

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Tadeusz i Irena hrabiostwo Wilniccy byli szczęśliwym małżeństwem, posiadającym dwóch synów bliźniaków: Jasia i Stasia. Mieli tylko jednego niezbyt młodziwego sąsiada. Był nim doktor Rymkiewicz, lekarz obolichszy. Nigdy, też go do siebie nie wzywali.

Hrabia Tadeusz musiał wyjechać. Dzieci bawily się, wtem Jasi wpadł do przerebli. Dawał słabe oznaki życia. Nie wolno było tracić czasu na sprowadzenie daleko mieszkającego starszego lekarza, lecz wezwano doktora Rymkiewicza, który dokonał szeregu zabiegów, poczem oświadczył, że dziecko zostanie ocalone tylko przy natychmiastowych dalszych energicznych zabiegach. Uzależniał je od straszliwego warunku. Oświadczył mianowicie, że kocha Irenę i pragnie ją posiadać. W innym wypadku zaniecha dalszego ratowania dziecka, które niechybnie umrze. Nie pomogły błagania Ireny. Rymkiewicz stawiał sprawę na ostrzu noża: albo — albo... Chcąc uratować dziecko, Irena uległa. Ale nieszczęśliwy wypadek spowodował śmierć Stasia jeszcze tej samej nocy.

Irena urodziła syna. Gdy dziecko miało lat sześć, upadło i ciężko się zraniło. Wezwano dra Rymkiewicza. Wilnickiemu podejrzana wydała się rozmowa Rymkiewicza z żoną, przy łóżku Stefka, gdy oddalił się na chwilę. Postanowił przeto wypytać synka, o czem mówiła żona z doktorem. Stefek powtórzył Wilnickiemu rozmowę Ireny z Rymkiewiczem. Wilnicki zażądał wyjaśnienia od żony. Przyznała się do wszystkiego, wobec czego Wilnicki postanowił zgładzić Rymkiewicza w pojedynku. Pojedynkę się odbył. Rymkiewicz był ciężko ranny, ale wyzdrowiał. Irena z rozpaczy dostała obłąd, potajemnie uciekła z domu, pojechała do Warszawy i tu rzuciła się do Wisły, ale ją wydobyto. Oddano do Tworek. Tam była 20 lat, gdy nagle odzyskała rozum, zbiegła z zakładu i niepoznana przez nikogo, wróciła do stron rodzinnych.

Stefek został księdzem. Irena zgodziła się do niego za gośpodynię. Jasi zakochał się w córce Rymkiewicza i oświadczył jej. Rymkiewicz odmówił Lilce pozwolenia na ślub z Jasiem. Ojciec Jasia również sprzeciwił się.

Tymczasem w tych okolicach osiedlił się zamożny emeryt Kurcewicz. Trzymał duże pieniądze w biurku. Polasiła się na nie młynarzowa Helzina, ta sama, która niegdyś w młodości po raz pierwszy poróżniła Wilnickiego z Rymkiewiczem. Nie mogła wszakże znaleźć klucza do biurka i wogóle poszukiwała współnika. Nie zgodził się na to jej mąż, zgodził się natomiast doktor Rymkiewicz. Tymczasem Kurcewicz ciężko zachorował i umarł. Oboje współnicy zabrali się do dzieła. Znaleźli wszakże zaledwie parę tysięcy, które wzięła Helzina i zakopała pod dębem. Podczas, gdy gospodarowali w gabinecie zmarłego, weszła służąca, stara Maciejowa i złapała ich na gorącym uczynku. Rymkiewicz, w obawie, aby ich nie wydała, zadusił ją, a następnie powiesił na haku od lampy, aby upozorować jej samobójstwo, poczem uciekł. Helzina została. Wnet zbiegli się ludzie, przyszedł wójt, zaczęło się śledztwo.

Wysłano więc dwóch wywiadowców Maledę i Brodzika. Ten ostatni zgodził się nawet za służącego do Rymkiewicza. Nie zauważył wszakże tego, co nawet dostrzegła Lilka, że Rymkiewicz przez sen kogoś dusił... Omal jej samej nie udusił.

Maleda natomiasz uzyskał cenne wiadomości od pasterza Felka, który z wysokiej topoli widział, jak Rymkiewicz dusił Maciejową. Zaareztowano Rymkiewicza. Gdy się o tem dowiedział Jan hr. Wilnicki, zakochany w Lilce, postanowił, jako adwokat, podjąć się obrony Rymkiewicza przed sądem. Wywołało to oburzenie jego ojca. Serce Tadeusza nie wytrzymało tylu zgrzyot. Umarł. W chwili, gdy konał, była przy nim tylko Irena. Ujawniła przed nim, kim jest. Przebaczyli sobie nawzajem swoje winy.

Tymczasem Helzina po roku wykopała pieniądze z pod dębem. Potem podrzuciła je mężowi aby „znalazi”. Za „znalezioną” pieniądze nabyto najpierw kawał gruntu. Wywiadowca Maleda, stwierdził wszakże, iż jeden z banknotów, którym Helza płaciła za grunt, ma ten sam numer, co jeden ze skradzionych Kurcewiczowi.

Zaareztował go więc. Helza powiedziała, że te pieniądze znalazł. Udano się do Helziny i powiędziało to samo.

Dręczona wyrzutami sumienia, postanowiła wypowiad się przed ks. Stefanem. Ukryta w alkowie, Irena, przyśuchiwała się spowiedzi Helziny.

Helzina opowiedziała wszystko i wyszła. Wtem ksiądz Stefan dostrzegł, że Genia wszystko podsłuchiwała. Był oburzony i zabronił ujawnić to komukolwiek. Genia zaś uparła się, że powie to władzom sądowym.

Widząc, że nie zdola przekonać syna, wyznała mu, wreszcie, że jest jego matką. Oczywiście, radość obojga była ogromna.

Pomimo to stanowisko obojga w sprawie tajemnicy spowiedzi pozostało niezmiennione. Wreszcie Irena postanowiła powiedzieć wszystko co wie, nie władzom sądowym, ale Rymkiewiczowi i poszła do niego w tym celu.

Zażądała, aby się w ciągu 2 dni albo przyznał władzom do swej zbrodni, albo sam ukarał sam obójstwem, bo jak nie, to ona go wyda. Wnet potem poszedł do Rymkiewicza ksiądz Stefan.

Namawiał go usilnie do samobójstwa. Rymkiewicz już był na to niemal zdecydowany. Byłby to może nawet już uczynił, ale wezwano go nagle do parobka, którego ukąsił jadłowity giez koński.

Rymkiewicz miał ze sobą wszystkie instrumenty. Kazał sobie dać szarpie i przystąpił do operacji.

Ołepienie chorego było tak wielkie, jego znieczulenie posunięte już do takich granic, że nawet nie drgnął, gdy ostry lancet zanurzył się w jego ciele, a rozpalone żelazo przypalało mu ranę.

Lekarz potrząsnął głową. Miał pełną świadomość, że chorego nie uratuje, a czynił to poprostu, żeby niczego nie zaniedbać i nie mieć sobie nic do zarzucenia.

Skończył wreszcie operację i powiedział:

— Trzeba będzie choremu na wszelki wypadek dawać rozmaite lekarstwa. Nie warto po nie jechać do miasteczka. Mam u siebie zapas, to sam przygotuję, co trzeba. Gdy tylko wrócę do domu, zajmę się tem. Przyjedziecie później, to dam wam wszystko i powiem, co kiedy dawać.

— A nie mógłby pan doktor jeszcze zajrzeć tu jutro?

— Jutro? — zapytał Rymkiewicz i zamyślił się głęboko.

Po chwili powtórzył:

— Jutro?.. Bo ja wiem?.. Może... Ale... nie puszczam, żeby chory dożył do jutra. Jak się to wogóle wszystko stało?

— Ano... było to w pobliżu lasu sosnowego.

Poszedł tam po drwa. Zbierał także trochę chrustu. Podczas swych poszukiwań zbliżył się do polanki, gdzie przed dwoma miesiącami zakopałem ścierwo konia, który mi padł na nosaciznę. Lisy musiały go wykopać, bo część tułowia sterczała z pod ziemi... Na padlinie było sporo much, które nagle sfrunęły. W dalszym ciągu zbierał chrust, aż wtem poczuł ukąszenie w szyję. Był to widocznie taki giez koński, ale cóż? Wygląda to jak duża mucha, a kto by tam zwracał uwagę na muchę? A jednak wieczorem szyja mu spuchła, a nazajutrz tak wymiotował, jakby miał cholere...
— A jednak jeszcze mnie nie wzywaliście. Na co czekaliście?

— Ano... panie doktorze... takie teraz ciężkie czasy... więc człowiek stara się unikać wszelkich kosztów.

— Potem właśnie są takie skutki. A czy przy najmniej zakopaliście teraz lepiej, to co lisy wyrwały?

— Jeszcze nie, proszę pana doktora. Przedewszystkiem myślało się teraz o tym biedaku.

— A o tem, że to może się teraz jeszcze komu przytrafić już nie pomyśleliście?

— Dziś jeszcze tam pójde, panie doktorze... pójde z pewnością i świącie przyrzekam, że to ścierwo tak zakopię, że wszystkie lisy świata już się tam nie dobiorą.

— Najwyższy czas.

Rymkiewicz namyślił się chwilę, poczem zapytał: — Daleko to stąd do tej polanki? Czy nie może to grozić mieszkańcom okolicznym?

— E, no tak blisko jeszcze nie, choć znów i nie tak bardzo daleko. To zaraz będzie za jeziorkiem, mniej więcej na połowie drogi z Czartkowa do miast. Takie stoją cztery duże kasztany, a zaraz za nimi polanka i las sosnowy...

— Aha, to już wiem.

Rymkiewicz wyszedł z chaty i rzekł Brodzikowi: — Pojedziesz w stronę domu i zatrzymasz się w pobliżu jeziora niedaleko lasu sosnowego. Ja tam przyjdę niebawem. Chce się trochę przejść.

Brodzik pomyślał sobie:

— Co? Chce się przejść? Na taki upał? O, to conajmniej podejrzane...

Ale cóż? Pan każe, sługa musi. Wlaź na kozioł i pojechał. Rymkiewicz podążył naprzelaj przez pola. Gospodarz odruchowo spoglądał za nim i nie bez zdziwienia powiedział sobie:

— Ani chybi... Idzie wprost na polanę.

I tak go zaciekało, że czekał... Po upływie dziesięciu minut ujrzał, że lekarz rzeczywiście wkroczył do lasu sosnowego.

Od strony szosy zdążył w tym kierunku Brodzik z powozem doktora.

Wieśniak pomyślał:

— Poco oni obaj tam idą? Chociaż co do lekarza, nietrudno się domyśleć. Zapewne chciał zobaczyć, jak to tam z tą padliną wygląda... Aby i jego przypadkiem jaki giez nie ukąsił.

Rymkiewicz tymczasem minął murawę, przecinającą gajk sosnowy.

Nietrudno mu było znaleźć polanę, o której była mowa, bo rosły tam rzeczywiście cztery kasztany.

Na samym środku polany ujrzał sterczący z pod ziemi kawał tułowia końskiego.

Słońce przygrzewało silnie...

Dookoła padliny uwijały się roje much, to przysiadając, to odlatując masowo.

Rymkiewicz spoglądał na to z odrazą i lękiem. Poczem pomyślał:

— Oto śmierć... straszliwa, okropna... Ale na taką śmierć właśnie zasłużyłem...

Dalszy ciąg pojutrze

anusz Kmicic

Tajemnice życia i śmierci

Niezbadane siły człowieka i przyrody

Na seansach spirytystycznych w obecności medjum dzieja się rzeczy istotnie niezwykłe, przeczące ogólnym prawom natury. Czyż nie dowodzi tego naprzykład przeniesienie przedmiotu stałego, przez ducha, przez zamknięte drzwi? A czyż materializacja, czyli ukazanie się zjawy, jest rzeczą dla nas zrozumiałą?

BLONDYNKA Z ZA GROBU

W roku 1871 cieszyło się wielką sławą w Londynie medjum, którem była pani Cook. Otóż w czasie seansów robionych przy jej udziale przychodziła z zaświatów blondynka, która oznajmiła, iż za życia nazywała się Katie King. Zjawia ta była obecna na wielu seansach, urządzanych przez uczonego światowej sławy, genialnego fizyka Williama Crookesa, który badał wszechstronnie i obiektywnie zjawiska spirytystyczne.

Katie King ukazywała się obecnym w całej postaci. Przeprowadzała rozmowy z chętnymi, pisać, pozwalała się dotykać, ważyć. A nawet gdy uczony, chcąc sprawdzić czy ma do czynienia z istotą żywą, pyta czy może uciąć jej pukiel włosów i kawałek jej szaty. Katie King chętnie zezwala na to i sama nawet pomaga przy tych czynnościach.

Katie King pozuje również do zdjęć fotograficznych.

Trzy lata trwały wizyty Katie King na seansach, aż pewnego razu zjawia oświadczyła, że więcej już się nie ukaże. Te trzy lata były jej pokutą na ziemi, która się już skończyła. I Katie King znikła bezpowrotnie, zostawiając bogaty materiał na ukowy i dowodząc, że zjawiska spirytystyczne to nie złudzenia, a najoczywistza rzeczywistość.

CZŁOWIEK-PTAK

W tymże mniej więcej czasie zasłynęło medjum amerykańskie nazwiskiem Home.

Pan ten objeżdżał wszystkie stolice europejskie, produkując się w publicznych seansach.

To co czynił Home, w obecności setek osób, wprowadzało wszystkich w niepomiernie zdumienie.

Bo oto prosił sobie wyobrazić człowieka siedzącego na krześle, który w pewnej chwili unosi się w powietrze i tak wisi, między niebem a ziemią, kilkanaście minut.

W obecności tegoż Home martwe przedmioty nabierają życia, posuwają się same po podłodze i również unoszą się w powietrzu.

Produkcje tego niezwykłego człowieka zbadane były przez uczonych, którzy orzekli, że w eksperymentach Home niema żadnego oszustwa.

TAJEMNICZY MALARZ

Na gruncie stolicy zetknąłem się z pewnym tajemniczym malarzem. Najpierw zwiędziłem je

go pracownię. Wszystkie obrazy namalowane przez niego są poprostu niesamowite tak, że nawet trudno je opisać.

Otóż ten artysta malarz najładniejsze swe rzeczy wykonuje w czasie seansu.

Wprowadza się w trans sam, aby potem z zamkniętymi oczyma, w ciągu zaledwie kilkunastu minut wykonać barwny obraz.

Tenże malarz w czasie seansu potrafi wyrysować twarz osoby zmarłej, jemu zupełnie nieznannej, a bliskiej komuś z obecnych.

Oto dziw, które wymagają jakiegoś wyjaśnienia. Oto rzeczy niezwykle na które musimy znaleźć jakąś odpowiedź.

Różni rozmaicie tłumaczą.

Jedni więc mówią, że wszystko to dzieje się za sprawą szatana, inni — że istotnie od wiedzają seanse duchy zmarłych, inni wreszcie — że działa tu niezbadane siły człowieka i przyrody.

W przyszłości postaram się omówić wszystkie te przypa-

czenia i poprzeć je niezmiernie ciekawymi dowodami, których w literaturze okultystycznej nie brak.

MOJ APEL

A teraz mała prośba do Szanownych Czytelniczek i Czytelników.

Gdyby ktoś był świadkiem jakichś niezwykłych zjawisk w swej obecności, czy to tajemniczego stukania, czy przesuwanie mebli, czy głuchych kroków, światełek, albo też miał niezwykły jakiś dar przeczuwania, lub odgadywania niech o tem szczerze do mnie napisze.

A może ktoś wie o jakichś domach „nawiedzonych” lub też w których „straszy”? Proszę śmiało i odważnie pisać o wszystkim z najdrobniejszymi szczegółami, a daną sprawę postaram się zbadać i publicznie wyjaśnić.

Listy proszę adresować: J. Kmicic („Ostatnie Wiadomości”, Widok 21), i na kopercie napisać: „Apeł”.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Hrabia Kazimierz Forowski, właściciel pięknego zamku na Kresach Wschodnich, potomek możnego rodu magnackiego, ożenił się z czarującą uroczą Gruzinką, Mirą. Podczas wielkiego balu, jaki się odbył zaraz po ślubie, hr. Stefan Wandycz założył się z trzema kolegami, że w ciągu 24 godzin zdobędzie młodą hrabinę, pomimo, iż uchodzi za szczyt wierności. Nazajutrz z rana hrabia Kazimierz wyjechał na polowanie. Po kilku godzinach hrabina Mira otrzymała wiadomość, że jej mężowi przytrafił się jakiś wypadek. Wzywano ją do natychmiastowego przybycia.

Zrozpaczona hrabina Mira pomknęła wraz z gońcem na miejsce wypadku.

Przez cały czas drogi, która wydawała jej się nieskończenie długa, nieszczęsna kobieta przeżywała straszliwe katusze trwogi i śmiertelnego lęku. Truchlejąc, drząc cała, odpędzała od siebie mroczne myśli, które jednak mimo jej wysiłku przesączały się do mózgu, świdrując go przeraźliwym zapytaniem:

— A co... jeżeli... już.. nie żyje???

Oto już są blisko lasu... Już wjechali w gąszcz drzew... Pada na nich cień stuletnich dębów.

Hrabina wyteża wzrok, szukając celu swej straszliwej podróży.

Czy to może już tu? Nie, jeszcze nie!

Boże miłosierny, czyż już nigdy tam nie dojadą?

Boże, Boże, co gdyby... nie daj, Boże... miało być już za późno?..

Gdyby już nie ujrzała męża żywego?

O, nie przeżyłaby tego z pewnością!

Ponownie wyteża wzrok...

A gdzie to wreszcie, gdzie, na Boga, bo to przecież oszaleć można?..

Dookoła ciemny, głuchy, cichy bór... I tylko tętent koni rozlega się po nim groźnym echem.

Wtem towarzysz hrabiny wskazuje palcem na lepiankę, coś jakby szalas, ukryty wśród drzew i mowi:

— To tu.

Hrabina, oszalała z niecierpliwości, już nic nie mówi, nie słucha, nie czeka.

Z dzikim szaleństwem spieszą ostrogami, że z boków konia aż krew trysnęła strumieniem. Ruszył z kopyta, jak błyskawica...

A oto już i chatka.

Hrabina zeskoczyła na ziemię, puściła uzdę konia, który wnet zniknął za drzewami i silnym uderzeniem pięści pchnęła drzwi. Wpadając do chatki, krzyknęła:

— To ja, Kazikul.. To ja, mój skarbiel... Już jestem!

Ale... narazie nikogo dookoła nie spostrzegła. Aż dopiero nagle z mroku wyłoniła się postać męska i po chwili przed hrabiną stanął jakiś mężczyzna w masce. Zapytała go nerwowo:

— A hrabia? Gdzie hrabia Forowski? Gdzie mój mąż?

Osobnik ten wszakże milczał, nie ruszał się z miejsca... i przyglądał się hrabinie przenikliwie...

Mirę opanował przeraźliwy strach. Odruchowo cofnęła się ku drzwiom.

Lecz ów drab skoczył, zagradzając jej drogę.

Gorzki uśmiech zjawił się na wargach hrabiny. Wreszcie rzekła:

— Ach, już wszystko rozumiem... to zasadzka...

Podniosła szpicrutę, grożąc osobnikowi uderzeniem i wołając:

— Bandyt!..

Ale tamten ani drgnął, wciąż tylko bacznie jej się przypatrując.

Hrabina odetchnęła z ulgą. Radość przewyciężyła już strach. Bo widocznie jej mężowi nic się nie stało.

Skłamanu, by ją tu zwabił.

O, choćby jej nawet groziło śmiertelne niebezpieczeństwo w tej lepiance, woll to, skoro ma świadomość, że mężowi nic się nie stało.

Odezwała się więc do zamaskowanego draba z pogardą:

— Trzeba mnie było uprzedzić, że tu chodzi o rabunek. Przyniosłabym z sobą pieniądze. A tak... nie mam nic przy sobie... nawet jednego pierścionka. Ale to nic... Proszę wyznaczyć dowolną sumę okupu za mnie. Mąż zapłaci bez wahania.

Lecz tajemniczy mężczyzna w dalszym ciągu zachowywał milczenie, które stawało się już aż nadto niepokojące.

Czegóż chce właściwie? Dlaczego tu zwabił nieszczęsną kobietę?

Przez maskę hrabina Mira dostrzegła wszakże wyraz jego oczu. Zadrżała na myśl, że to może... ale nie, nie... odpędzała uparcie to przypuszczenie, bo to było przecież najstraszliwsze ze wszystkiego...

Przygląda mu się bacznie.

Jest w dominie, używaniem za dawnych czasów przez mężczyzn na balach maskowych.

Nie widać ani jego postaci, ani szyi, ani nawet rąk. Tylko te oczy z pod maski...

Znać było, że nędznik uczyni wszystko, aby nie być poznany. I nawet słowem się nie odezwał, widocznie w obawie, aby hrabina i Mira nie poznała jego głosu.

Kim jest? Czego chce?

Aż głowa pęka biednej hrabinie od rozmaitych przypuszczeń.

Ach, już wołałaby groźby, czy nawet obelgi, niż to milczenie nieublagane, które mrozi jej krew w żyłach... bo obiecuje coś groźniejszego, niż najgorsze słowa...

Nerwowo rozejrzała się dookoła, czy nie można by którędy uciec...

Lecz jej tajemniczy towarzysz, w dalszym ciągu bez jednego słowa, jedynie drzwi zamknął na klucz.

Hrabinę opanował strach przeraźliwy... Podbiegła do okna, jedynego okna lepianki, aby krzyknąć, wzywać ratunku.

Ale znów tajemniczy nieznamy jednym susem był już przy oknie, nie dopuszczając jej do niego.

Zmiażdżona, niemal oszalała ze strachu, hrabina zawołała:

— Czegóż wreszcie chcesz ode mnie ty... pale... nędzniku?

Tamten milczał uparcie, a Mira pytała rozpaczliwie:

— Potrzebne ci moje życie? Ha, więc bierz je... Zabij mnie!.. Zabij natychmiast!.. Lecz zanim mnie zabijesz, napiętnuj cię... Poszarpię ci twój podłą twarz, podrapię twe oblicze judaszowe, aby mój mąż mógł cię poznać i pomścić mnie...

I rzuciła się na swego gnębiela. On wszakże odepchnął ją silnym ramieniem.

Milczenie stawało się piekielnie niesamowite.

Hrabina w całej pełni zdawała sobie sprawę ze swej słabości. Była sama... sama... słabiutka... bezbronna.

Wie, że nikt nie może nawet usłyszeć jej wołania.

Padła więc na kolana... Błagała:

— Łaski... łaski... a wzamian niech pan żąda, czego pan tylko chce... czego pan tylko zapragnie...

Tamten wszakże nie słuchał jej.

Stał nieruchomy... Nawet nie drgnął... I tylko wciąż spoglądał na hrabinę nieublaganie.

Była taka piękna...

W jego oczach hrabina ujrzała błyski, które ją mocno zaniepokoiły. Wyczytała w nich gwałtowne podniecenie, dziką pożądlivość.

I teraz zrozumiała, że jest zgubiona.

Postanowiła wszakże walczyć, bronić się do ostatka, do ostatniego tchnienia...

Na szczęście ma jeszcze przy sobie swoją szpicrutę. Podniosła ją znów i tym razem już, żeby uderzyć...

Lecz ów osobnik chwycił ramię, trzymające szpicrutę, wyrwijając ją bez trudu.

— Podły tchórzul — syknęła hrabina, cofając się przed nim z uczuciem odrazy i trwogi.

Zawołała:

— O, Boże... byłam już zamknięta z dzikimi bestjami, a nie napawały mnie takim wstrętem.

Usiłowała dać wyraz obrzydzeniu, jakim ją przejmują ten nędznik...

Chciałaby mu plunąć w twarz... Wstrząsa się od odrazy na jego widok...

Lecz on pozostaje niewzruszony jednakowo na jej milczenie, jak na jej zew... na obelgi i błagania...

Milczenie staje się jeszcze straszliwsze...

Hrabina już traci głowę... Znów rzuciła się na swego gnębiela...

Wyciągnął ramiona i chwycił Mirę w uścisk straszliwy. Z gardła wyrwało mu się jakieś rżenie, coś jakby ryk drapieżnego zwierza w czasie rui...

Hrabina rozumiała, co to znaczy. Ujrzała najwyraźniej szal dzikiej żądzy w jego oczach.

Z obłądnym wysiłkiem, wyrwała się z jego obłędnego uścisku. Cofnęła się w głąb lepianki, wołając:

— Zabij mnie... Zabij... ale nie brukaj... Wolę śmierć... stokrotnie wolę...

Ujrzała, truchlejąc, jak tajemniczy napastnik, w dalszym ciągu zachowując grobowe milczenie, poruszał się ku niej wolno.

Hrabina marzyła o tem, aby mogła się wcisnąć w ścianę i zniknąć za nią. Szukała oczyma dookoła jakiegokolwiek broni i wołała:

— Broni... broni jakiegokolwiek... obym mogła śmiercią się wyzwolić!

Nic nie było dookoła.

Tajemniczy drab rzucił się na Mirę.

Był od niej wyższy niemal o głowę.

Poczuła na swej twarzy jego oddech, gorący jak tchnienie piekła.

Trzymał ją, jak w kleszczach...

Usiłowała bronić się jeszcze... bronić rozpaczliwie...

Lecz nic nie mogła poradzić na żelazne mięśnie napastnika... Poczuła, że siły jej słabną... że ich już jej braknie...

Dalszy ciąg nastąpi

Opera w Radjo

W dziele operowym znajdują wyraz wszystkie niemal rodzaje twórczości artystycznej. Jeżeli idzie o muzykę — jest ona reprezentowana w operze w rozległej skali nastrojów i form, a więc nastrój poważny łączy się tu z pogodnym, niefrasobliwym, w zakresie zaś form wzajemnie dopełniają się: uwertura, taniec, śpiew solowy, zespołowy, muzyka kameralna i t. p. Podobnie różnorodny charakter posiada fabuła operowa. Biorąc pod uwagę ową szczególną właściwość opery, jako dzieła o licznych kondycjach artystycznego wyrazu, wydaje się chyba słusznym twierdzenie, iż opera

ma do spełnienia przed mikrofonem niezmiernie ciekawe zadania. Właściwie należałoby tu wprowadzić dwa techniczne nieodzowne terminy: „transmisja” oraz „operowe słuchowisko radiowe”. Pierwszy termin stosować należy wówczas, gdy operę nadajemy wprost ze sceny, drugiej nazwie odpowiada opera, nadana ze studja. Jest to różniczenie o zasadniczym znaczeniu, bowiem inna jest funkcja mikrofonu w pierwszym wypadku, inna natomiast — w drugim. W czasie transmisji opery z teatru mikrofon pełni rolę niejako pasywną, odtwarzając z całą możliwą dokładnością akcję sceniczną i muzyczną dzieła.

Jeżeli zaś operę nadajemy ze studja, musi ona podlegać specyficznym prawom i wymogom mikrofonu.

Opera radiowa w pełnym pojęciu tego słowa wymaga: odpowiedniej reżyserji dźwiękowej i właściwego opracowania tekstowego. Osoby powołane do tych zadań muszą głęboko wżyć się w psychikę słuchacza. Reżyser opery radiowej winien w zakresie wykształcenia muzycznego dorównywać kompetencji fachowego dyrygenta. Odpowiedzialność jego polega nie tylko na gruntownej znajomości partytury lecz i na umiejętnym doborze sił śpiewających. Nadto reżyser radiowy powinien zwrócić szczególną uwagę na akompanjament orkiestrowy, towarzyszący arji, duetowi, ensemblowi oraz brzmienie

poszczególnych instrumentów, pamiętając o specyficznych warunkach akustyczno-przestrzennych studja. Nie uronić nic z intencji kompozytora, dać im jak najpełniejszą realizację, wyzyskując w tym celu dostępne w granicach współczesnych zdobyczy radja, wszystkie możliwe środki techniczne, oto wytyczne dla reżysera, przygotowującego operę radiową.

Wylania się obecnie zagadnienie: jakie opery w nadaniu radiowym osiągają lepszy efekt artystyczny? Odpowiedź może być jedna: tylko dzieła o przejrzystej instrumentacji oraz akcji nieskomplikowanej pozwalają na odbiór i efekt całkowite zadawalający. Mniej dobrze wychodzą opery, w których przeważają sceny zespołowe, wskutek czego równowaga między

dźwiękiem a słownym zostaje naruszona.

Przy opracowywaniu libretta dla opery radiowej trzeba mieć na uwadze następujące wskazówki: starać się o uwypuklenie idei przewodniej dzieła, rezygnując nawet z elementów drugorzędnych, ról pobocznych. Stosownie do okoliczności aranżer tekstu może również akcję uzupełnić nowymi osobami, pewnymi „nadbudówkami” słownymi, n.p. w dialogach. Przy obsadzaniu ról w operze radiowej nieodwrotnie pamiętać należy, by odnośne postaci kreowane były przez artystów o odpowiedniej barwie i ekspresji głosu. Jeżeli n.p. mamy do obsadzenia dwie role kobiece, odtwarzające postacie charakterystyczne, konieczne uwzględnić musi być ową właśnie problem barwy głosu.